

TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok V. Lwów, 1 sierpnia 1911. Nr. 2.

JERZY ŻUŁAWSKI.

Nieco o wypadkach w Tatrach.

I.

Początek obecnego sezonu zaznaczył się wypadkiem nieszczęśliwym, który pod pewnym względem daje wiele do myślenia. Mówię tu o tragicznej śmierci, którą ponieśli na ścianie Rohacza dwaj wytrawni i wprawni turyści, ś.p. Koziczyński i Jenne ze Śląska. I to właśnie jest zastanawiające i niepokojące zarazem, że byli to rzeczywiście turyści wprawni i wytrawni, od lat Tatry znający i mający po za sobą cały szereg poważnych wypraw alpejskich.

Gdy w przeszłym roku po tragicznym zgonie nieodżałowanej pamięci Klimka Bachledy wszyscy powołani i niepowołani rozpisywać się jęli o górskich niebezpieczeństwach, dając rady i ostrzeżenia przeważnie rozbrajające naiwną zarozumiałością i absolutną nieznajomością turystyki i górskich warunków, pojawił się między innymi kryptogramem podpisany artykuł w Kuryerze Warszawskim, którego autor zwalał winę wszystkich nieszczęść na „Taternika“ i S. T. T. T., usiłując przekonać swych czytelników, że wypadkom ulegają prawie wyłącznie „zawodowi turyści“, podczas gdy „szaraczki“, chodzące po górach jak Bóg przykazał i górale nauczyli, bez lin, bez czekanów, bez ciężkiego okucia na butach, nie wiele ryzykując, obronną z przygód ręką wychodzą. Odpowiadając wówczas na tę napaść w jednym z następnych numerów Kuryera Warszawskiego, z łatwością mo-

głem udowodnić, że rzecz ma się wprost przeciwnie, mianowicie że największego kontyngentu nieszczęśliwych wypadków dostarczają właśnie owe „szaraczki" i to w wielkiej części na najłatwiejszych przejściach, turyści zaś prawdziwi, taternicy, wedle wszelkich zasad turystyki najcięższe podejmujący wyprawy, giną chyba wtedy, gdy zawiśnie nad nimi jakaś złowroga vis major, którą odeprzeć nie w ludzkiej jest mocy. —

Powtórzę tutaj pokrótce statystykę — nie dla użytku stałych czytelników „Taternika", bo ci ją znają, ale dla tych, którzy pismo nasze przygodnie wziąwszy w rękę, częstokroć z artykułów że tak rzekę fachowych najfałszywsze, niebezpieczne dla siebie — a krzywdzące nas wyciągają wnioski. Za podstawę do takiej statystyki z ostatnich lat można przyjąć roczniki Ochotniczego Tatrzańskiego Pogotowia ratunkowego, które od czasu zorganizowania ostatecznego w roku 1909 wzywane było po dziś dzień w jedenastu wypadkach, a poprzednio jeszcze, jako prywatna grupa ludzi, gotowych nieść pomoc, w trzech. — Na tych czternastu wyprawach chodziło o 20 turystów, zabitych, pokaleczonych, lub też zaginionych tylko.

Przypatrzmy się poszczególnym wypadkom. Zaczynam od owych trzech, poprzedzających założenie ksiąg Pogotowia.

1) Człowiek młody (dzisiaj już do wytrawnych taterników należący) zsuwa się nieoględnie po ścianie Buczynowych Turni, a zatrzymawszy się przypadkiem na wystającej półeczce, czeka przez dwie długie jesienne noce na przybycie pomocy. Odnaleziony wreszcie i sprowadzony zdrów i cały.

2) „Chodzik" bez wprawy żadnej i bez doświadczenia, spada schodząc z Krzyżnego do Waksmundzkiej, — odnaleziony po dłuższym czasie z połamanymi członkami, ale żyw.

3) Turysta pierwszorzędny i narciarz (Karłowicz) ginie przysypany lawiną, z której go po paru dniach nieżywym już odkopano.

A teraz niech księgi Pogotowia mówią za siebie. Rok 1909.

4) Młody nauczyciel gimnazyalny (Weiss) z wiosną ginie bez śladu prawdopodobnie w okolicy Rysów czy też Osterwy. Wszelkie usiłowania odnalezienia zwłok bezskuteczne.

5) Czterech „turystów" młodych (wszyscy poniżej lat 20), z których tylko jeden miał jakie takie doświadczenie, ale wybitny brak rozwagi i poczucia odpowiedzialności, po przejściu ciężkiej partyi w ścianach Buczynowych Turni, spada przez karygodną nieostrożność (r ó w n o c z e s n y pochód przy związaniu się czterech jedną liną) w miejscu nieprzedstawiającem już — wedle ich własnych zeznań — poważniejszych trudności. Jeden trup, — trzej uratowani z mniej lub więcej ciężkiemi ranami.

6) Młoda kobieta, zaufana w swe kilkoletnie „chodzenie" po Tatrach, idzie samotnie na Łysanki, gubi drogę, spada kilkanaście metrów — odnaleziona wreszcie i sprowadzona szczęśliwie do Zakopanego.

7) Turystka dobra, lecz niedość doświadczona i nieopatrzna, wybiera się samotnie na Kominy w Dolinie Strążyskiej, spada — odnaleziona nieprzytomna z ciężkiemi ranami.

Rok 1910.

8) Uczeń gimnazyalny, pierwszy raz w Tatrach będący, spada z Zawratu i rani się dotkliwie. Uratowany.

9) Dwuch turystów młodych i niedość doświadczonych spada ze ściany Małego Jaworowego. Jeden z wypadku wychodzi cało, drugi poraniony ginie, nim wyprawa Pogotowia zdołała go odnaleźć. Z wyprawy ginie nadto jeden członek Pogotowia (Klimek Bachleda) z powodu straszliwych warunków atmosferycznych, w jakich poszukiwanie się odbywało.

10) Uczeń gimnazyalny, po raz pierwszy w Tatrach, schodząc zwykłą drogą z Giewontu przez nieostrożne i niepotrzebne skakanie po głazach spada kilka metrów w dół i rani się nader ciężko. Uratowany.

11) Dwaj czescy studenci uniwersytetu, bez właściwego rynsztunku tatrzańskiego, schodząc z Rysów na północną stronę puszczają się lekkomyślnie po śniegu. Zabici obaj.

12) Niedoświadczony w Tatrach urzędnik, schodzi z Kondrackiej Przełęczy do Wierchcichej Doliny w przekonaniu że idzie ku Zakopanemu(!). Błąka się dwa dni bez pożywienia, sprowadzony wreszcie przez juhasów do Hal Gąsienicowych.

Rok 1911.

13) Dwaj doświadczeni turyści giną w straszliwy sposób, spadłszy z północnej ściany Rohacza Ostrego.

14) Uczeń gimnazyalny schodząc północną ścianą Giewontu dostaje się w miejsce niebezpieczne i czeka wezwanej przez towarzyszy wyprawy ratunkowej, która go szczęśliwie sprowadza do Zakopanego.

Z poza roczników Pogotowia dodać należy dla uzupełnienia statystyki z bieżącego roku wypadek

15) Niedoświadczony turysta schodząc z Przełęczy pod Chłopkiem spada i rani się lekko. Pomocy udzielili mu przewodnicy węgierscy, przy Morskiem Oku właśnie obecni.

A z dawniejszego czasu jeszcze:

16) Zniknięcie bez śladu w górach Oskara Mahlera, spowodowane prawdopodobnie fatalnymi warunkami atmosferycznymi podczas samotnej wycieczki.

17) Śmierć Wachtera na Żabim Koniu. Bezpośrednią przyczyną było zerwanie się pętli przy zjeździe.

A wreszcie dwa wypadki, które mogły być śmiertelne a przeszły zgoła bez złych następstw dzięki umiejętnej i wedle wszelkich zasad przeprowadzonej asekuracyi na linie:

18) Pierwszorzędny węgierski turysta odpada ze ściany Zamarłej Turni, próbując trawersu na rękach. Asekurowany dobrze wychodzi bez szwanku z niebezpieczeństwa.

19) Jeden z najlepszych polskich taterników odpada przez urwanie się chwytu i nader trudnej przewieszki; asekurowany dobrze wychodzi bez szwanku. —

Oto statystyka wypadków z ostatnich lat, do której, aby ją można nazwać zupełną, należałoby dodać jeszcze cały szereg lekkomyślnych lub brakiem jakiejkolwiek wprawy, rozwagi i umiejętności spowodowanych przygód tatrzańskich „chodzików", które tylko dzięki wyjątkowo szczęśliwym przypadkowym okolicznościom nie zakończyły się tragicznie. Nie biorę ich już jednak pod uwagę, gdyż wieści o nich dochodzą w formie nieścisłych pogłosek i opowiadań, które trudno skontrolować. To tylko pewna, że jest ich... mnóstwo.

Starajmy się jednak uporządkować podany tu niewątpliwy materyał.

Na ogół 19 wypadków dotyczących 26 ludzi.

Z tego co do osób:

1) Absolutnych nowicyuszów — 4.

2) Ludzi „chodzących" po Tatrach, jednakowoż bez poważniejszej sprawności taternickiej — 11.

3) Turystów z niejaką wprawą — 5.

4) Prawdziwych taterników — 6.

Co do wyników:

a) Wypadków śmierci — 11.

b) Wypadków cięższego lub lżejszego pokaleczenia albo takich, które zakończyły się szczęśliwie jedynie dzięki dość wcześnie nadeszłej pomocy — 13.

c) wypadki groźne z szczęśliwym przebiegiem dzięki zachowanym z góry środkom ostrożności — 2.

Co do miejsca:

I. na drogach łatwych lub zaledwie nieco trudnych wypadków 13, osób 17.

II. na drogach prawdziwie trudnych (o ile będziemy do nich liczyli także ścianę północną Rohacza Ostrego) wypadków 6, osób 9.

Zestawmy teraz to wszystko.

1) Z czterech nowicyuszów, wszystkich spotykają wypadki na drogach wybitnie łatwych i żaden nie wychodzi bez szwanku, chyba że dość wczesna pomoc go ocaliła.

2) Z ludzi „chodzących" po Tatrach i mających się przeto (niesłusznie!) za turystów, na drogach łatwych ulega wypadkowi dzięki nieostrożności 10, z czego wypadków śmiertelnych 3; na drodze trudnej i przechodzącej niewątpliwie siły puszczających się na nią, jeden wypadek o szczęśliwym dzięki sprzyjającym okolicznościom wyniku.

3) Z wprawniejszych turystów jeden na drodze (przypuszczalnie) łatwej ginie bez śladu, jeden na drodze w każdym razie nietrudnej kaleczy się poważnie; na przejściach trudnych ginie 2, rani się ciężko i ulega kalectwu 1.

4) Z prawdziwych taterników jeden tylko ginie na drodze łatwej, porwany nieoczekiwaną lawiną. Na trudnych miejscach bez szwanku wy-

chodzi z wypadku dzięki ostrożności 2, ginie 3, z których jeden ponosi śmierć na stanowisku członka wyprawy ratunkowej (ś. p. Klimek Bachleda).

Na razie przerywam na tem zestawieniu statystycznem nagich faktów. W następnym artykule rozpatrzę niektóre z nich szczegółowiej oraz przejdę do ogólniejszych wniosków i uwag.

Ś. p. Prof. Leopold Świerz.

Chłodna i nieubłagana dłoń śmierci przecięła pasmo życia ostatniego już z pośród tych, którzy wrota Tatr na ścieżaj nam otworzyli i w których twórców alpinizmu tatrzańskiego widzieć i czuć przywykliśmy: dnia 16-go kwietnia b. r. zmarł w Krakowie senior taterników polskich — Leopold Świerz. Zgasł człowiek szlachetny, czysty i prawy, w ocenie życia i ludzi bezstronny i wyrozumiały, profesor o czci głębokiej dla potęgi wiedzy, dla myśli wolnej i dla światła prawdy, obywatel nieskazitelny, na wszelką korzyść społeczną czy narodową i wszelką społeczną czy narodową krzywdę czuły, taternik i pisarz niezmiernie dla Tatr i taternictwa polskiego zasłużony, na piękno tych gór niezwykle wrażliwy i serdecznie je miłujący, Towarzystwa Tatrzańskiego opiekun najgorliwszy i wierny.

* * *

Leopold Świerz urodził się w Tuchowie w Galicyi dnia 28 września 1835 r. Gimnazyum ukończył w Tarnowie, uniwersytet (wydział filozoficzny) — w Krakowie, od najwcześniejszych lat utrzymując się z lekcyi i braciom do ukończenia studyów dopomagając. W r. 1859 objął t. zw. „suplenturę“ w gimnazyum w Rzeszowie, skąd jednak z powodu okazywania niejednokrotnie swych szczerze patryotycznych i demokratycznych uczuć i zapatrywań przeniesiony został niebawem „za karę“ do Tarnowa, a w krótce potem całkiem z posady usunięty. Z uwagi na przekonania polityczne ś p. Świerza nie zezwoliło Mu również Ministerstwo na składanie egzaminu nauczycielskiego. Wobec tej odmowy zapisał się ś. p. Świerz na wydział prawny w Uniwersytecie Jagiellońskim i — dzięki uwzględnieniu Mu lat spędzonych na wydziale filozoficznym — ukończył studya prawnicze w ciągu lat dwu. W czasie owym brał gorący udział w patryotycznem życiu i dążeniach młodzieży, był założycielem i I prezesem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego (początkowo tajnej), a w r. 1863 uczestniczył w powstaniu i jego organizacyi (był Wydziałowym Rządu Narodowego w Krakowie).

Gdy po powstaniu nastąpiły pewne zmiany w atmosferze politycznej Wiednia — uzyskał ś. p. Świerz pozwolenie zdawania egzaminu nauczycielskiego i po złożeniu go otrzymał posadę profesorską w gimnazyum w Przemyślu. I teraz wszakże był ze względu na swe przekonania stale przez władze szkolne szykanowany i z miejsca na miejsce przenoszony. Po przepędzeniu niejakiego czasu w Przemyślu, a później w Brzeżanach — mianowany został profesorem gimnazyum Św. Anny w Krakowie. Na stanowisku tem ściągnął na siebie oburzenie prasy wiedeńskiej oraz śledztwo ze Lwowa przez znane swe wystąpienie, gdy podczas wizytacyi gimnazyum przez delegata Ministerstwa Wyznań i Oświaty z Wiednia Marescha, na żądanie tegoż, by pytał przy nim uczniów po niemiecku — jedyny z profesorów żądaniu owemu kategorycznie się oparł i powołując się na ustawę z 1867 roku zastrzeżone prawa języka polskiego, jako wykładowego. Grono obywateli wręczyło Mu wówczas złoty pierścień z napisem:

„Obrońcy praw narodowego języka — Ziomkowie". — Profesorem gimnazyum Św. Anny pozostawał ś. p. Świerz do r. 1891, poczem przeszedł na emeryturę i choć była ona nader skromna, nie policzono Mu bowiem (wskutek lat przerwy w zawodzie nauczycielskim około r. 1863) wszystkich lat służby — brak ten materyalny znosił spokojnie i cierpliwie. Po usunięciu się z gimnazyum poświęcił się ś. p. Świerz przedewszystkiem pracy dla Towarzystwa Tatrzańskiego. Ponadto — do ostatnich chwil życia zajmował się meteorologią.

* * *

W Tatry przybył Leopold Świerz po raz pierwszy w r. 1869 i odtąd odwiedzał góry te już corocznie aż do swego zgonu. Starał się je poznać wszechstronnie, podejmując liczne wycieczki zarówno w Tatry Zachodnie (Dolina Chochołowska, Wołowiec, Bystra, Przełęcz Iwaniacka i t. d., nie licząc oczywiście bliższych Zakopanego dolin, przełęczy i wierchów), jak i Wysokie oraz Bielskie. W Tatrach Wysokich był ś. p. Świerz na wszystkich ważniejszych z pośród zwiedzanych podówczas szczytów, a nie trzeba zapominać, że każda większa — chociażby w towarzystwie wybornych przewodników przedsięwzięta wyprawa — uchodziła wtedy za czyn niezwykły. I była nim nawet istotnie! Tatry, nie posiadające dróg, ścieżek i schronisk były jeszcze wskutek tego trudno dostępne i mało znane, technika chodzenia po górach i sposób ich zwiedzania, uzbrojenie turysty, odzież jego i odżywianie się, pojęcia o granicach możliwości i t. d. — słowem całe wycieczkowanie stało wówczas w Tatrach na całkiem innym poziomie niż dzisiaj a świat górski stanowił w znacznej mierze zagadkę. Nic zatem dziwnego, że taternika, który jak n. p. ś. p. Świerz był na Szczycie Lodowym (dokonał On siódmego dopiero na szczyt ten wyjścia!) *), na Krywaniu (dnia 18 lipca 1873 r., wraz z Jędrzejem Walą ojcem), na Wysokiej (III wyjście), przechodził przez Przełęcz Lodową (24. VIII. 1873 r., z Maciejem Sieczką), przez Wagę (10. VIII. 1876), przez Żelazne Wrota (11. VIII. 1876) i t d., nie mówiąc już naturalnie o Rysach, Świnicy, Zawracie, Polskim Grzebieniu, Przełęczy Koprowej i t. d. — zaliczano do pierwszorzędnych.

Z dalszego szeregu wycieczek ś p. Świerza wymienić przedewszystkiem należy znaną Jego próbę wyjścia na Ganek **) oraz odbytą w r. 1884 — w licz-

*) 1) Stanisław Staszic w sierpniu 1805 r.; 2) John Ball w r. 1843; 3) Edward Blasy z Janem Breuer'em i Jakubem Lux'em dnia 6. października 1845 r.; 4) Ks. Józef Stolarczyk z Jędrzejem Walą sen., Szymonem Tatarem sen., Wojciechem Gąsienicą Kościelnym i Wojciechem Ślimakiem dnia 17. września 1867 r.; 5) ks. Edward Królikowski i Stanisław Librowski w 1869 r.; 6) Leon Paszkowski i Franciszek Paszkowski z Maciejem Sieczką dnia 21. sierpnia 1870 r.; 7) Leopold Świerz, Adam Asnyk, Dr. Franciszek Bylicki i ks. Dr. Antoni Krechowiecki z Jędrzejem Walą sen. itd. dnia 18. sierpnia 1873 r.

**) Gdy dnia 23. lipca 1897 r. byłem po raz pierwszy na Ganku (III wyjście na szczyt ten) — towarzyszył mi Jędrzej Wala syn (i jako tragarz — Wojtek Krowiarka). W drodze na szczyt starał się Wala odszukać butelkę, pozostawioną przezeń na grani między Przełęczą Gankową a wierzchołkiem Ganku podczas wycieczki z Prof. Świerzem, — nie udało mu się to jednak. Dopiero wracając z Ganku flaszkę tę znaleźliśmy (była to butelka z zielonego szkła, po winie węgierskiem, pojemności $^3/_4$ litra) i rozbiwszy ją odczytaliśmy leżący w niej (wybornie zachowany!) bilet wizytowy ś. p. Świerza z następującym dopiskiem (który cytuję według mych owoczesnych notatek, czynionych stale bezpośrednio po wycieczce; nie skopiowałem go wprawdzie — treść jego wszakże wybornie utkwiła mi w pamięci): „Dotarłem do tego miejsca dnia 7 lipca 1877 r. — Wala poszedł dalej i spostrzegłem go wkrótce na szczycie Ganku". W rzeczywistości Wala nie wyszedł jednak aż na sam wierzchołek Ganku. Tak się tylko ś. p. Świerzowi wydawało. — Nawet Wala sam nie twierdził tego nigdy — przynajmniej wobec mnie — zbyt kategorycznie. Opowiadał on wówczas, że oddalił się od miejsca, w którem pozostawił Prof. Świerza (miejsce gdzie znaleźliśmy butelkę jest — według mych notatek — pierwszem wyraźniejszem z pośród siedmiu małych wcięć czy siodełek w grani między Przełęczą Gankową a głównym wierzchołkiem Ganku, licząc od Przełęczy Gankowej — ku północnemu-zachodowi; zaraz potem następuje wielka, pochyła wanta, którą się przecho-

niejszem towarzystwie — podróż naokoło Tatr, którą Walery Eljasz opisał w Pamiętniku Tow. Tatrz. z r. 1887, i wreszcie — zimowe wyprawy: do Morskiego Oka (1892) i do Doliny Kościeliskiej. — Ostatnią znaczniejszą wycieczką ś. p. Świerza było przejście przez Krzyżne (dnia 27. VIII. 1902 r.) wraz z synem Mieczysławem (bez przewodnika). Pomimo swych 67-iu lat szedł jeszcze Czcigodny Zmarły bardzo dobrze... Zanim zaczęto zstępować ku Dolinie Pięciu Stawów Polskich, wówczas — przeczuwając zapewne, że to Jego ostatnia wycieczka i że już może po raz ostatni Tatry z takiej wysokości ogląda, zdjąwszy kapelusz rzewnie się z niemi żegnał... Później chodził już tylko ś. p. Świerz po dolinach lub niższych grzbietach, jak n. p. Przysłop Miętusi, Karb, Ścieżka nad Reglami i t. d., — zazwycza sam. Co roku — aż do ostatnich czasów — musiał również odwiedzić Morskie Oko, Dolinę Kościeliską i Czarny Staw Gąsienicowy. Miłość dla Tatr i pamięć o nich nie opuszczały Go nawet i na łożu śmierci: podczas trzytygodniowej ostatniej Swej choroby, mimo męczących ataków duszności zachował spokój i pogodę ducha i jeszcze na kilka minut przed zgonem serdecznie wspominał góry...

* * *

„Kto po trudach codziennego życia chce chociaż na chwilę wypocząć, aby pokrzepiwszy siły z tem większą energią powrócić do twardych obowiązków swego zawodu, niech spieszy w góry. Tam u źródła wiecznie młodej przyrody, śród nieustannego szumu wód i poświstu wiatrów, zachwycony majestatem niebotycznych skał dozna tak silnych wrażeń, iż zupełnie zapomni o trapiących go troskach, a wzmocniony na duchu nabierze hartu do dalszej pracy. Ktokolwiek raz zakosztował tego błogiego uczucia, ten znowu po niejakim czasie z tęsknoty za górami porzuca jednostajne życie, opuszczając zapylone ulice miejskie.“ — W słowach tych, któremi zaczyna Leopold Świerz swój opis „Wycieczki na Wysoką“ (Pam. Tow. Tatrz. z r. 1877, str. 91) zawarte jest całe Jego taternickie „wyznanie wiary“. Taternictwo ś. p. Świerza — to konieczna, odruchowa niejako reakcya przeciwko warunkom współczesnego życia, przeciwko jego przytłaczającej szarości i jednostajności. W górach, zdala od młyna codziennych trosk, zajęć i zawodów, zdala od wielkomiejskiego rozgwaru, zysku, wyzysku i wyczerpującej, automatycznej pracy, zdala od dusznej atmosfery oszczerstw, pochlebstw, ambicyi i zawiści — znajduje wśród „wzniosłego przepychu“ majestatycznej przyrody, wśród ciszy słodkiej, powiernicy myśli i wzruszeń, pod czystem, błękitnem i cichością przesnutem niebem tatrzańskiem — zarówno wytchnienie dla umysłu i ukojenie dla nerwów, jak i możność czynnego wyzwolenia — w działaniu — uśpionych sił, instynktów i zdolności, niedołężniejących i zamierających w monotonii powszedniego trybu życia w mieście. Cele naukowe (chęć przeprowadzenia umiejętnych badań nad przyrodą górską), moment etyczny (rozumowe ujęcie ta-

---

dzi po boku, tuż przy grani, po stronie Doliny Rumanowej; na szczyt Ganku jest stąd jeszcze około 15 minut) — jeszcze o kilka minut granią w stronę szczytu, przynaglany jednak do powrotu częstem wołaniem Prof. Świerza, jak również i zbliżającym się zmrokiem (była już godz. 6 wieczór) — zawrócił. Że na sam wierzchołek nie wyszedł — nie ulega żadnej wątpliwości, uzasadnienie jednak powyższego twierdzenia zmuszony jestem odłożyć na kiedyindziej. — Bilet, o którym była wyżej mowa włożyliśmy do nowej butelki i ukryliśmy ją w tem samem co dawniej miejscu. Dopiero Wala będąc w sierpniu 1897 r. po raz drugi na Ganku (z pp. Henrykiem Hoyer'em jun. i Emilem Hoyer'em oraz Józefem Gąsienicą z Szymoszkowej) — na wierzchołek jego bilet ów wyniósł. (Pomimo starannych poszukiwań nie znalazłem go już wszakże podczas kilkakrotnej późniejszej mej bytności na Ganku!). — Dla skrupulatności zaznaczam, że dwie pierwsze partye, które Ganek zwiedzały (Dr. Władysław Kleczyński z Klimkiem Bachledą i tragarzem Józkiem Gąsienicą z Bystrego w r. 1895, oraz: Edward Werner, Stanisław Fuchs i Stanisław Olszewski wraz z Klimkiem Bachledą, Józkiem Tatarem i Karolem Studentowiczem w r. 1899) — butelki Prof. Świerza nie zauważyły.

ternictwa) i estetyczny (stany kontemplacyjne wobec piękna gór, używanie estetyczne jako rozkosz, wynikająca z aktualizacyi umysłowych i uczuciowo-wzruszeniowych potrzeb czynnościowych) i popęd poznawczy — są nieodłącznymi czynnikami uprawianego przez ś. p. Świerza taternictwa, — pragnienie natomiast zdobycia uznania czy sławy i współzawodnictwo — żadnej zgoła roli u Niego nie odgrywają. Chodzi po górach poprostu dlatego, że Mu w nich dobrze, że może w nich dni parę bez trosk wszelkich przeżyć, dlatego że są piękne, że je kocha i że Mu pokonywanie trudów i niebezpieczeństw *) i mierzenie sił swych w walce z kamiennymi tytanami radość sprawia. Idzie nie po to, aby módz powiedzieć, że na jakimś szczycie był — lecz po to, aby n a n i m b y ć, t. j. dla wrażeń i przeżyć i zadowolenie Jego z odbycia takiej wycieczki nie byłoby mniejsze, gdyby nawet nikt o niej nigdy dowiedzieć się nie miał. Słowem — taternictwo ś. p. Świerza było może sportem, ale takim sportem, w którym nietylko mięśnie i ścięgna rąk i nóg, ale i umysł i serce były w równej mierze czynne. I dlatego też ilekroć przychodzi mi na myśl znany aforyzm Jana Pawlikowskiego, mówiący że „taternictwo leży nie w nogach lecz w sercu“ — w pierwszym rzędzie Leopolda Świerza mam w pamięci.

* *
*

Ś. p. Świerz był niewątpliwie jednym z i s t o t n y c h p i o n i e r ó w a l p i n i z m u t a t r z a ń s k i e g o, — niespożyte zasługi Jego dla turystyki polskiej nie polegają wszakże ani na pchnięciu taternictwa na nowe tory, ani też na dokonaniu jakichś epokowych czynów taternickich — lecz przedewszystkiem n a n i e u s t a n n e j, n i e s t r u d z o n e j p r a c y o k o ł o r o z w o j u t a t e r n i c t w a p o l s k i e g o, o k o ł o r o z w o j u T o w a r z y s t w a T a t r z a ń s k i e g o. Praca ta była poprostu Jego namiętnością; interesa i sprawy Towarzystwa Tatrzańskiego stały u Niego zawsze na pierwszym planie i swoje własne uważał wobec nich za podrzędne; każdy czyn i każde Jego przedsięwzięcie, cała Jego działalność i całe życie miały wyłącznie na celu dobro i pomyślny rozwój Tow. Tatrzańskiego i polskiej turystyki tatrzańskiej. W uroczystej dobie smutku i żalu nad Jego świeżym grobem trudno wprost ogarnąć i uświadomić sobie jak bardzo wiele Mu winniśmy...

Ś. p. Świerz był członkiem Tow. Tatrz. od pierwszej chwili jego istnienia, członkiem Wydziału Towarzystwa przez lat 36, a sekretarzem lat 29 (od dnia 22 listopada 1874 r. do dnia 1 maja 1903 r.). Co przez czas ten zdziałał — nie da się wyliczyć! Wszystkie budowy, jakie tylko Tow. Tatrz. kiedykolwiek podejmowało — odbywały się głównie pod Jego kierunkiem lub przy Jego jaknajwydatniejszym współudziale; zarówno roboty przy budowie dawnego „Kasyna“, jak i dzisiejszego „Dworca“ w Zakopanem, tudzież schronisk nad Morskiem Okiem dozorował najtroskliwiej, jeżdżąc wciąż na miejsce, wglądając we wszystko i interesując się każdym szczegółem; przy budowie schroniska imienia Wincentego Pola w Roztoce przesiedział nawet prawie całe lato, nocując w szopie i żyjąc niemal o chlebie i wodzie.

---

*) L. Świerz: „Wycieczka na Wysoką (2555 m.) w Tatrach“ w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego z r. 1877 (tom II), str. 92: „iglice granitowe wabią ku sobie obietnicą cudnych widoków, a nawet pewnym urokiem niebezpieczeństwa“; i b i d e m: „towarzyszów niecofających się przed trudami drapania się po śliskich skałach, czepiania się po ścianach zawieszonych nad bezdennemi przepaściami i zaledwie gdzieniegdzie opatrzonych szczelinami do postawienia nogi“; i b i d e m: „im wycieczka niebezpieczniejsza, tem bardziej nęci, zwłaszcza też, jeżeli ma się zwiedzić szczyt, na którym oprócz kozicy lub orła nikt dotąd nie był“; i b i d e m str. 93: „tu znowu uszczuplił się nasz zastęp o jednego turystę p. P. [Konstanty Puszet]... a nawet i pięciu górali nie odważyło się iść dalej. My i tym przykładem niezrażeni postanowiliśmy nie cofnąć się przed trudami, jakie nas jeszcze czekały.“

Drugą główną troską i zajęciem Jego była opieka nad drogami i ścieżkami tatrzańskiemi. Roboty w górach, dotyczące budowy i naprawy ścieżek, mostków, drogowskazów, ławeczek i t. d. zawsze osobiście kontrolował, obchodząc specyalnie różne perci, w celu dowiedzenia się, czy nie są uszkodzone. Niejednokrotnie znaczył także ścieżki, — bądź to sam, bądź też z którymś z górali, a później z synami: Mieczysławem i Tadeuszem. Owocem Jego starań, zabiegów i inicyatywy było powstanie szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, utworzenie i zalesienie parku przy „Kasynie", próby zarybienia stawów tatrzańskich, nabywanie przez Tow. Tatrz. gruntów w górach i w Zakopanem, zaprowadzenie stacyi meteorologicznej na Podhalu, czuwanie nad sprawą sporu granicznego o Morskie Oko, wydanie przez Tow. Tatrz. polskiej mapy Tatr, poparcie budowy Orlej Perci i t. d. i t. d. Czy jako członek Wydziału, czy też różnych istniejących w jego łonie komisyi nie usuwał się nigdy od żadnej, choćby najżmudniejszej, nieraz bardzo niewdzięcznej i drobiazgowej pracy, będąc wzorem ścisłego wypełniania raz przyjętych na się obowiązków. I jeżeli nawet w latach, które górom poświęcił nie rozwinął Swej działalności czysto taternickiej tak, jakby tego może pragnął, — to przypisać to należy przedewszystkiem całkowitemu oddaniu się sprawom Towarzystwa. Będąc przez długi szereg lat w ciągu letnich miesięcy, które spędzał w Zakopanem gospodarzem „Kasyna", spełniając funkcye bibliotekarza, sprawując nadzór nad przewodnikami i prowadząc biuro — z natury rzeczy nie był w możności przedsiębrania częstszych, względnie dłuższych wycieczek dla siebie. A gdy nawet wyruszył już w góry, to spotykało się Go zawsze obładowanego ciężkim barometrem rtęciowym i $^1/_2$ metrowym termometrem: dokonywał wtedy pomiarów wzniesień, badał temperaturę i głębokość stawów. O niebywałej, benedyktyńskiej zaiste pracowitości świadczy również wymownie ta olbrzymia moc najrozmaitszych prac i artykułów treści naukowej i turystycznej, któremi zasilał stale od najdawniejszych czasów „P a m i ę t n i k i T o w a r z y s t w a T a t r z a ń s k i e g o" *). — Jako pisarz tatrzański odznaczał się ś. p. Świerz przy Swem głębokiem wykształceniu, wybornej znajomości historyi i nomenklatury Tatr i zadziwiającej nieraz pamięci i erudycyi — nadzwyczajną sumiennością i szczegółowością w opracowaniu tematu. Z zawodu filolog, a z zamiłowania przyrodnik — samouk, zajął jako taki poczesne stanowisko pomiędzy pracownikami na niwie tatroznawstwa. Jego „Krótki przewodnik do Tatr", który wyszedł w 2 wydaniach (I wyd. w r. 1896, II wyd. w r. 1903) jest pracą

*) Wycieczka na Wysoką w Tatrach (1877), Ciepłota źródeł i stawów tatrzańskich (1877), O przewodnikach tatrzańskich (1877), Jubileusz J. I. Kraszewskiego w Tatrach (1880), Materyały do znajomości ciepłoty stawów tatrzańskich (1881), Kilka słów o szkole snycerskiej w Zakopanem (1881), Materyały do znajomości ciepłoty źródeł tatrzańskich (1882), Uroczystość poświęcenia dworu tatrzańskiego w Zakopanem (1883), Statystyka Towarzystw alpejskich (1883), Uroczystość poświęcenia szkoły snycerstwa w Zakopanem (1884), Przyczynek do sporu granicznego między Galicyą a Węgrami o Morskie Oko w Tatrach (1885), Zarys działalności Towarzystwa Tatrzańskiego w pierwszem jego dziesięcioleciu (1885), Pomiary ciepłoty stawów tatrzańskich w różnych warstwach głębokości (1885), † Dr. Alojzy Alth (1887), † Kaźmierz Kantak (1887), Zapiski z naszych zdrojowisk (1888), † Tytus Chałubiński (1890), † Dr. Maksymilian Nowicki (1891), Wycieczka do Morskiego Oka zimową porą. O zaprowadzeniu w naszym kraju narciarstwa (1892), O stosunkach ciepłoty stawów tatrzańskich (1893), Zapiski meteorologiczne z Tatr (1894), Drugie dziesięciolecie Towarzystwa Tatrzańskiego (1894), † X. Wojciech Roszek (1895), Zapiski termometryczne niektórych stawów, źródeł i innych wód tatrzańskich (1897), † Lucyan Malinowski (1898), † Antoni Ślósarski (1898), † Hr. Stefan Zamoyski (1899), Zapiski termometryczne z Tatr (1899), † Daniel Wierzbicki (1901), Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych, dokonanych staraniem Tow. Tatrz. (1901–1904), † Edward Heppe (1902) † Edward Mochnacki (1902), † Książe Eustachy Sanguszko (1903), Trzecie dziesięciolecie Towarzystwa Tatrzańskiego (1904), † Piotr Chmielowski (1905), Wyniki roczne spostrzeżeń meteorologicznych (1905), O stosunkach klimatycznych na Podhalu tatrzańskiem (1908).

nawskróś samodzielną i niemal wyłącznie na osobistem doświadczeniu opartą. Inną zapewne miarę przy ocenianiu tego dziełka zastosować doń trzeba niż czynimy to wobec publikacyi współczesnych — znacznej wartości odmówić mu jednak nie podobna. Szczególniej cennym jest dołączony do II-go wydania owego Przewodnika — „Wykaz ważniejszych wzniesień w Tatrach i okolicy", jest to bowiem zestawienie staranne, krytyczne i ze względu na zawarte w niem liczne przyczynki do znajomości imiennictwa tatrzańskiego bardzo ważne.

W r. 1903 ustąpił ś. p. Świerz z piastowanego przez siebie przez lat bez mała trzydzieści stanowiska sekretarza Towarzystwa i wówczas to (dnia 14 czerwca 1903 r.) obdarzyło Go Towarzystwo Tatrzańskie najwyższym — jakim rozporządza — dowodem uznania: godnością swego członka honorowego. Działalność Jego w Tow. Tatrz. nie została jednak bynajmniej rokiem tym zakończona. W latach następnych bierze On w dalszym ciągu zawsze równie żywy i czynny udział w pracach Towarzystwa bądź to jako jego podskarbi (1905—1906), bądź też jako redaktor „Pamiętnika" (z r. 1904), bądź wreszcie jednając mu członków i — aż do ostatnich czasów — zajmując się obliczaniem i zestawianiem wyników spostrzeżeń meteorologicznych, dokonywanych staraniem Tow. Tatrz. (które opracowywał systematycznie od śmierci Dr-a Daniela Wierzbickiego, t. j. od r. 1901).

Sekcya Turystyczna traci w ś. p. Świerzu jednego ze swych założycieli i najwierniejszych przyjaciół. Gdy w r. 1902 podjęto akcyę celem utworzenia Sekcyi — Prof. Świerz był pierwszym z pośród starszego pokolenia taterników, który płynące wartkim potokiem nowe prądy zrozumieć, ocenić i przychylnie przyjąć potrafił i który nietylko jaknajwiększą życzliwość dla celów naszych i usiłowań okazał ale i czynnej Swej pomocy nam nie odmówił: pod jego kierunkiem i przewodnictwem odbyły się wszystkie posiedzenia, na których ułożony został statut przyszłej Sekcyi Turystycznej i nazwisko Jego znalazło się jako jedno z pierwszych na liście tych, co dnia 25 lipca 1903 r. w Zakopanem Sekcyę Turystyczną ukonstytuowali.

W stosunkach osobistych niezwykle skromny i uprzejmy, a w pożyciu przyjacielskiem, którego nić serdeczną i trwałą zawsze — nawet ze znacznie młodszymi od siebie — nawiązać umiał, otwarty, szczery, uczynny i do wszelkiej pomocy chętny zjednał sobie Leopold Świerz miłość powszechną i przywiązanie i pozostawił w duszach tych co Go znali wspomnienie jasne i czyste. Zasłużone imię Jego, złączone nierozerwalnie z Tatrami i historyą rozwoju taternictwa polskiego — otoczone będzie po wszystkie czasy czcią i wdzięcznością.

JANUSZ CHMIELOWSKI.

Wypadek na Rohaczu Ostrym.

Na północnej ścianie Rohacza Ostrego zginęli 25. czerwca br. Ludwik Koziczyński i Karol Jenne. Katastrofa miała według danych udzielonych przez p. M. Zaruskiego przebieg następujący:

Ludwik Koziczyński, budowniczy z Zabrza na Śląsku Górnym i Karol Jenne, inżynier z Frankfurtu n. O. wyruszyli d. 25. czerwca z Zuberca na Orawie do Doliny Rohackiej z zamiarem wyjścia na Rohacz Ostry ścianą północną. Ponieważ w terminie oznaczonym do domów nie wrócili i rodziny nie miały od nich żadnych wiadomości, zwróciły się telegraficznie do Pogotowia Ratunkowego i Stacyi Klimatycznej w Zakopanem z prośbą o zarządzenie poszukiwań. Ponieważ wiadomości te były nieścisłe i częściowo sprzeczne, zaczekano nieco w Zakopanem

z wysłaniem wyprawy na zapowiedziany telegraficznie przyjazd żony p. L. Koziczyńskiego i inż. Krausego, przyjaciela Jennego. Po ustaleniu kierunku wycieczki zaginionych wyruszyła z Zakopanego pod dowództwem p. M. Zaruskiego wyprawa ratunkowa złożona z 8 ludzi (przyłączył się inż. Krause) o godz. $^1/_2$1 w nocy z 28. na 29. czerwca. O świcie dojechano do Doliny Chochołowskiej, skąd wyruszono w Dolinę Jarząbczą; wskutek gęstej mgły zwrócono się zrazu zbytnio w lewo i wydostano się na ramię trawiaste, które główny grzbiet wysyła w głąb doliny na zach. od Jarząbczego Szczytu. Wyszedłszy na główną grań wyprawa zoryentowała się i przetrawersowała południowymi stokami Wołowca ku grani łączącej ten ostatni z Rohaczem Ostrym, poczem, już na wschodniej grani Rohacza podzielono wyprawę na trzy oddziały; pierwszy udał się dalej granią ku szczytowi i miał przepatrzyć górne partye północnej ściany, o ile na to gęsta mgła pozwalała, drugi puścił się w dół żlebem łukowato spadającym od grani aż do stóp ściany, trzeci zaś zeszedł wprost w dół i miał za zadanie przeszukać dolne partye ściany, śniegi (szczeliny pod ścianą) i piargi. Oddział drugi, który składali pp. Zaruski, Zdyb i Tylka, zeszedł wspomnianym żlebem aż do miejsca (nieco powyżej jego ujścia), gdzie zachód wiodący w lewo (orogr.) pozwalał wejść na ścianę, przedstawiającą się tu jako szeroka grzęda skalna wznosząca się mniej więcej w linii spadku zachodniego wierzchołka aż pod masyw szczytowy. Na zachodzie natrafiono odrazu na ślady zaginionych (odpadki posiłku); oddział ruszył więc zachodem w górę, następnie szedł grzędą w zakosy i znajdował się już w dość znacznej wysokości, gdy oddział trzeci sygnalizował z dołu znalezienie zwłok ś. p. Koziczyńskiego na piargach poniżej śniegów (dokładnie prawie w linii spadku zach. wierzchołka Rohacza Ostrego). Oddział drugi posuwał się więc dalej ku górze, położenie zwłok bowiem wskazywało, że obrano drogę właściwą, prawdopodobnie identyczną z drogą zaginionych. W odległości pionowej ok. 90 m. od grani szczytowej (350 m. od piargów) grzęda zanika i zmusza do zmiany kierunku (tu spotkano się z inż. Krausem, który zeszedł aż dotąd z grani upłazkami); stąd dostrzeżono w kominku ograniczającym grzędę od zach. jakieś przedmioty. P. Zaruski puściwszy się na linie znalazł w kominku płaszcz, czekan, poduszeczkę, kompas, zagarek i inne drobiazgi wypadłe z worka, należące do ś. p. Koziczyńskiego; zegarek wskazywał godz. 11, zapewne więc o tej godzinie nastąpiła katastrofa. Nie natrafiono jednak na żaden ślad Jennego. Oddział pierwszy przeszedł tymczasem oba wierzchołki; z zachodniej części grani szczytowej puścił się J. Marusarz w dół dogodnym żlebem spadającym wskos w prawo (t. j. ku wschodowi) do dużego płatu śniegów (do którego wiodły nietrudne zachody od końca wyżej wspomnianej grzędy) i tu jednak nic nie znaleziono. Po przepatrzeniu lornetą górnych partyi ściany o ile wśród gęstej mgły były widzialne, oddziały swemi drogami zeszły w Dolinę Rohacką: pierwszy granią, drugi grzędą i rozłożyły się na nocleg.

Następnego dnia przelornetowano jeszcze najdokładniej trzykrotnie całość ściany, co jednakże wydało rezultat ujemny; ponieważ zaś poprzedniego dnia żadnych śladów upadku Jennego nie znaleziono, a wolarze w Dol. Rohackiej zapewnili, że nietylko nikogo nie widzieli w ostatnich dniach ale i głosów żadnych nie słyszeli, poczęto przypuszczać, że Jenne z katastrofy wyszedł z życiem a będąc niedaleko grani przeszedł na stronę południową. Wobec tego udało się Pogotowie na południowe stoki Rohacza Ostrego i znów w trzech oddziałach je przeszukało, bezskutecznie. Zaszedłszy na górne piętra Dol. Jamnickiej przetrząśnięto pola kosówek i maliniaków; i tu napotkani wolarze stwierdzili, że stanowczo w ostatnich czasach nikogo z turystów nie widzieli. Wobec tego Pogotowie zeszło do stacyi kolejowej w Hradku i powróciło koleją do Zakopanego w przypuszczeniu, że mogły tam nadejść inną drogą wiadomości o Jennem. Okazało się, że żadnych wieści niema; rozpoczęła się więc znów wymiana depesz z rodziną

i znajomymi zaginionego, na skutek której wyruszyła nowa wyprawa złożona z p. Zaruskiego z 8 ludźmi dopiero 6. lipca o godz. 6 rano. Tym razem skierowano się z Dol. Chochołowskiej popod Szyndlowiec wprost do Dol. Rohackiej, gdzie przeszukano łańcuchem las poniżej schroniska strzeleckiego, następnie zaś udano sią do Niżniego Stawu Rohaczowego z zamiarem zbadania pól kosówki leżących poniżej tego ostatniego. Tymczasem mgły w górze się rozstąpiły pozwalając z buli nad stawem ogarnąć okiem zachodnią część północnej ściany Rohacza Ostrego. Istotnie w dolnych jej partyach dostrzeżono „głaz“ niezwykłej barwy: dwu ludzi wysłanych na stoki Rohacza Płaczliwego stwierdziło, że jestto ciało ludzkie. Wobec tego cała wyprawa ruszyła ku ścianie i wspinając się zachodami znalazła w wysokości około 35 m. nad śniegami we wklęsłości rynny skalnej strasznie zniekształcone ciało ś p. Jennego. Rynna owa przerzyna ścianę nieco na zachód kominka, w którym znaleziono w pierwszym dniu przedmioty należące do ś. p. Koziczyńskiego. Okazało się też, że niezwykła barwa owego głazu, była naturalna i że to dziwny traf tylko naprowadził na odnalezienie zwłok, leżących od owego głazu w niewielkiej odległości.

Równocześnie inż. Krause z kilku turystami niemieckimi i Liptakami przeszukiwał Dol. Smreczańską, następnie wyszedł na grań Rohacza Ostrego i stąd dzięki pogodzie dostrzegł worek i czekan ś. p. Jennego złożony w malutkiem siodełku powyżej zakończenia grzędy, skąd w pierwszym dniu wyprawa zawróciła; przedmiotów tych z dołu niemożna było dostrzedz.

Z tych śladów daje się więc odczytać dosyć dokładny obraz katastrofy. Nieszczęśliwi postępowali w górę grzędą, drogą prawdopodobnie identyczną z drogą wyprawy ratunkowej w pierwszym dniu. Doszedłszy w lewo ku żlebowi wyprowadzającemu na grań, posunęli się jeszcze nieco ku górze; tu ś. p. Jenne złożył worek i czekan i ruszył, związany z towarzyszem liną, w prawo na ścianki nader kruche, o dachówkowej budowie. Wtedy zapewne skutkiem wyrwania się chwytu nastąpiła katastrofa; upadek idącego przodem musiał wyszarpnąć asekurującego z owego siodełka ś. p. Koziczyńskiego, który też po pęknięciu liny spadał wspomnianym już kilkakrotnie kominkiem na prawo od grzędy, gdzie znaleziono rozsypane przedmioty; ciało spadło więc ok. 400 m. na piargi poniżej śniegów. Ś. p. Jenne zaś będący dalej na prawo spadł w rynnę i zatrzymał się w jej dolnej części ok. 50 m. powyżej w prawo od ciała swego nieszczęśliwego towarzysza.*)

Zwłoki złożono wedle życzenia rodzin na cmentarzu w Zubercu, obok siebie.

Nowe drogi.

Hruby. Przejście grani północno-zachodniej.**) Roman Komarnicki i podpisani 29. lipca 1910.

[Z biwaku przy Wyżnim Stawie Teryańskim 5[05]. Dnem doliny, potem piargami i śniegiem — do stóp pn.-zachodniej ściany Hrubego, którą nieco na prawo od linii spadku wierzchołka przerzyna wyraźny żleb. Jedyny w nim próg

*) Północną ścianę Rohacza Ostrego przeszli jako pierwsi W. Goetel i towarzysze 9. września 1908, w sposób jednak — jak wynika z opisu (patrz Taternik 1909 str. 117) — odmienny niż zamierzona droga śp. Koziczyńskiego i Jennego. Opis ten podkreśla również „niesłychaną kruchość skały“.

Fotografię Rohacza Ostrego od północy zawiera książka „Mieczysław Karłowicz w Tatrach“ (przy str 68).

**) Przedstawienie historyi zwiedzenia poszczególnych partyi grani Hrubego zajęłoby tu zbyt wiele miejsca. Zamierzam opracować ją wyczerpująco wspólnie z J. Chmielowskim w „Materyałach do dziejów Tatr i taternictwa“. *Kordys.*



Fot. J. Chmielowski. Nakł. „Taternika“, Lwów 1911.

WIDOK Z LITWOROWEGO SZCZYTU.

obchodzimy po prawej, poczem idąc dowolnie w lewo osiągamy grań szczytową i wierzchołek Hrubego (6^{45}—7^{00}) *)].

Ok. 30 m. prawie poziomo granią aż do uskoku. Przed nim w lewo (ku Dolinie Niewcyrce) stromym kominem 20 m. w dół (pętla) na półkę trawiastą; nią lekko w dół, poczem trawers ku grani, którą osiągamy w przełączce. Bez trudności wychodzimy na najbliższy występ w grani, z niego w dół 4-metrową przewieszką. Następnie łagodnie w dół aż do Wyżniej Przełęczy Teryańskiej (8^{35}; an. 2338 m).

Następna turnia 8^{50} (an. 2358 m.). Dalej granią na turnię z pryzmatycznie spękanych bloków, z niej kominem (w nim „okno") 8 m. w dół na stronę Doliny Niewcyrki, poczem trawers na przełączkę w grani, następnie końmi skalnymi aż do malutkiej przełączki (odtąd w trzewiczkach). Zrazu granią, aby ją zaraz na lewo opuścić do trawiastej rynny o gładkich ścianach i nią na wierzchołek najwybitniejszej turni w tej części grani (9^{45}; an. 2360 m.). Stąd granią na najbliższy b. ostry ząb skalny**) i dalej granią wielkimi stopniami do uskoku, który obchodzimy na lewo, schodząc załupą ok. 20 m. w dół i wracając z powrotem na grań. Osiągamy ją w dość wybitnej przełęczy. Po trawie do stóp turni rozciętej olbrzymim, przewieszonym kominem. Z jego dolnych części trawersujemy w prawo po płycie ku krawędzi grani (dość trudne, zresztą najtrudniejsze miejsce całej grani) i nią na wierzchołek turni (11^{00}). Stąd parę metrów granią, poczem w prawo rysą 15 m. w dół i trawers na lewo do grani, którą osiągamy w małej przełączce. Najbliższą turnię obchodzimy po stronie Niewcyrki, poczem wracamy z powrotem na grań. Zrazu zębatym grzbietem grani, poczem — obszedłszy następną turnię po stronie Doliny Niewcyrki — osiągamy obszerną przełęcz trawiastą (an. 2322 m.). Tkwi w niej kilkunastometrowa (od wschodniej strony) turnia; obchodzimy ją od południa. Teraz granią poprzez dwie mniejsze turnie na trzecią wybitniejszą, urywającą się w dalszym ciągu uskokiem. Tu opuszczamy grań i po stromej, ale dobrej skale schodzimy w dół ku Dolinie Niewcyrce 3 długości liny — na malutkie siodełko pod ciekawą o kształtach kowadła turnią, wyrastającą ze zboczy gmachu skalnego grani Hrubego. Z siodełka w prawo stopniami i rysami w dół na dno wybitnego żlebu, którym wychodzimy w górę na wązką przełęcz w grani. Stąd mniej więcej granią na szczyt 2370 m. (1^{45}—2^{10}; odtąd w butach). Zrazu granią, potem krótki trawers w lewo, następnie szczeliną w dół, poczem znowu trawers w prawo do krótkiego kominka, nim w dół do małej platformy i dalej w dół rysą na półkę trawiastą. Wyprowadza ona w górę z powrotem na grań. Ta ostatnia urywa się zaraz uskokiem; obchodzimy go po stronie Doliny Hlińskiej. Podobnie drugi, zaraz następujący uskok — do wązkiej przełączki. Z niej trawersujemy poziomą półeczką po stronie Doliny Niewcyrki (pod nami ukryty, głęboki, zaśnieżony żleb) kilkanaście kroków i w dogodnem miejscu wracamy w górę na grań. Teraz granią dochodzimy bez trudności do miejsca, gdzie się otwiera po stronie Doliny Hlińskiej dostępny teren. Tu opuszczamy grań i schodząc eksponowanymi stopniami, w sposób naturą terenu jasno określony kilkadziesiąt metrów w dół, wreszcie trawersując ku grani — osiągamy obszerną Niżnią Przełęcz Teryańską (3^{25}—3^{35}; an. 2305 m.). Tu odkładamy linę.

Grzbiet trawiasty wyprowadza nas na rozłożysty szczyt. Dla zyskania na czasie obchodzimy następną partyę grani po stronie Doliny Niewcyrki, idąc wygodnie trawnikami poniżej skał. Tak dostajemy się w głęboko wcięty żleb

*) Drogą powyższą schodzili pierwsi z Hrubego F. Kienast i W. Wanjura 10 sierpnia 1905 (wiad. pryw.; por. także Przewodnik D-ra Otto, wyd. 1911, str. 154). — Wyjście I. Króla i tow. z 29 lipca 1909 (por. „Nowe drogi w 1909 r." Taternik 1910 str. 35) było zatem drugiem.

**) Patrz zdjęcie prof. I. Króla przy karcie tytułowej Pamiętnika T. T. 1910.

i nim wracamy z powrotem na grań (której kulminacyjny punkt jest przypuszczalnie identyczny z kotą 2362 mapy 1 : 25000). Grań przechodzi wkrótce w poszarpane zęby i urywa się wreszcie potężnym uskokiem. Ku Niewcyrce biegnie stąd wyraźna grzęda. Gdy jeden z nas zeszedł nią głęboko w dół, aby wejść w niezbyt dogodnem miejscu do sąsiadującego z grzędą (od zachodu) żlebu i wyszedł nim na grań w wybitnej przełęczy, — dwaj drudzy opuścili po kilkunastu metrach grzędę na prawo do wązkiej półki na poziomie przełęczy i eksponowanym trawersem osiągnęli przełęcz.

Bez najmniejszych trudności wydostajemy się teraz od strony Doliny Niewcyrki na najbliższą turnię. Następujący wybitny wierzchołek osiągamy łatwo lawirując wśród potężnych want bajecznie spękanej grani. Potem grań znowu się zwęża, przechodzi w konie skalne i poszarpane zęby. Nie opuszczając grani osiągamy ostatni — czarną barwą charakterystyczny wierzchołek północno-zachodniej grani Hrubego (5^{45}—6^{15}; an. 2340 m.) *).

[Tu opuszczamy grań. Schodząc krótki czas skałami w stronę Doliny Niewcyrki — osiągamy płytki żlebik, uchodzący w szeroki żleb trawiasty. Nim w dół, — potem żlebem sąsiednim po lewej, następnie łożyskiem potoku między kosodrzewiem, wreszcie poprzez wysoką kosówkę (krótko) — osiągamy dno doliny i ścieżkę powyżej wodospadu (7^{30}). Leśniczówka w Podbańskiej 11^{15}].

Grań cała rozpada się na trzy, różniące się od siebie dość wybitnie części, a pooddzielane przełęczami: Teryańską Wyżnią i Teryańską Niżnią. Prawdziwie wysokogórski charakter ma tylko właściwa północno-zachodnia grań Hrubego, między szczytem a Wyżnią Przełęczą Teryańską. Część środkowa składa się przeważnie z mało wybitnych turni, dopiero w zachodnich jej partyach (około punktu 2370) występują większe postacie skalne. Trawa zachodzi tu dość często. Zresztą jest ta część grani silnie poszarpana i przedstawia technicznie najciekawszą partyę grani. Część wreszcie ostatnia (na pn.-zach. od Niżniej Teryańskiej Przełęczy) składa się z licznych, przeważnie potężnych i rozłożystych szczytów, pod względem swej budowy i krajobrazowym (przepaście ku Dolinie Hlińskiej) nadzwyczaj interesujących, pozbawionych jednak w gruncie rzeczy cechy wysokogórskiej: trawiaste stoki z Doliny Niewcyrki wychodzą tu b. często aż na samą grań.

Naogół jest to wycieczka, która swoimi rozmiarami, pięknością, a po części i trudnościami zadowolić może wcale wybredne wymagania taternickie.

Jerzy Maślanka. Roman Kordys.

Nowoleśne Turnie — Staroleśna. II. przejście grani. **) Z pp. L. K. Hornem i A. Plöklem. 13. września 1910.

Hotel Kolbach (5^{15}) — Królewski Nos 7^{40}—7^{45}) — Sławkowski Szczyt (8^{08}—8^{45}) — siodło przy p. 2281 (9^{48}—10^{05}) — p. 2336 (10^{45}—11^{05}) — Przełęcz Sławkowska (aner. 2295 m; 11^{18}—11^{20}).

Z Przełęczy Sławkowskiej przez trawy i usypiska, ku końcowi po głazach na Skrajną Nowoleśną Turnię (2356 m.; 11^{30}—11^{45}). Grań staje się dość wązką i ciągnie się prawie poziomo dalej. Ta pozioma część grani kończy się małym garbem. Dalej — w dół opadającą, z głazów utworzoną granią; następuje znowu część mniej stroma, nakoniec opada grań ponownie — na szerokie siodło.

Ze siodła na lewo poniżej grani, poczem przez trawę i skały wydostajemy się od lewej na Środkową Nowoleśną Turnię (2361 m.; 12^{03}

*) Odtąd zaczyna grań wybitnie opadać. Przed ostatecznym spadkiem w Dolinę Koprową, podnosi się grań raz jeszcze w małe wzniesienie, na którem widzieliśmy tykę (jest to prawdopodobnie punkt 2221 m.).

**) Ze względu, że opis tej drogi w „Przewodniku po Tatrach" J. Chmielowskiego (tom IV. str. 18 i 19) jest niedokładny i częściowo mylny — zamieszczamy poniższy. *Red.*

—12^{10}). Z wierzchołka poprzez kilka stopni w lewo (na stronę Dolinki Sławkowskiej) w dół aż do głazami wypełnionej rynny, która poniżej krawędzi grani wiedzie na prawo do wązkiej przełączki w grani.

Z niej w lewo na pierwszy garb wznoszącej się w górę grani; potem na krawędzi na następującą ostrą i płytową głownię skalną i dalej przez trawę, nakoniec po głazach na Z a d n i ą N o w o l e ś n ą T u r n i ę (aner. 2380 m.; 12^{24}—12^{45}). Uskok w grani po drugiej stronie obchodzimy na lewo i osiągamy znowu krawędź ciągnącej się dalej poziomo grani. Gdzie się urywa zjeżdżamy na linie w lewo na stronę Sławkowskiej Dolinki ok. 10—12 m (przez stromą płytę i poniżej niej leżący kominek) do otwartej niszy. Od niej zsuwając się na prawo poprzez sześciometrową pochyłą płytę, osiągamy ciąg dalszy grani. Krótka, pozioma część grani (krucha skała) doprowadza do ledwie metr szerokości liczącej przełączki.

Następna turnia rozpoczyna się sześciometrowem, ostrem i płytowem spiętrzeniem się, potem podnosi się grań łagodnie po głazach do wierzchołka W s c h o d n i e j W a r z ę c h o w e j T u r n i *) (2^{00}—2^{05}). Dalej opada grań miernie stromo, zwęża się trochę i staje się kruchą. Nakoniec mała przełączka, gdzie skała bardzo zwietrzała i niebieskawo zabarwiona.

Podnoszącą się granią — dalej; nizki, kruchy uskok obchodzimy na prawo i płytą wracamy z powrotem na grań. Ostatni stopień turni pokonujemy od lewej po bardzo zwietrzałej skale. W ten sposób osiągamy płaską grań szczytową, której najwyższy punkt znajduje się przy zachodnim jej krańcu (Z a c h o d n i a W a r z ę c h o w a T u r n i a; 2^{48}—3^{05}). Bezpośrednio dalej urywa się turnia ku zachodowi bardzo stromą i gładką ścianą. Tu zjazd 12-metrowy. Następujący występ w grani obchodzimy na prawo po skośnym, płytowym gzymsie. Następuje kilkanaście metrów długości liczące, bardzo wązkie a niebezpiecznie chwiejne i kruche, poziome ostrze grani, poza którem wznosi się ostatni do grani Warzęchowych Turni należący ząb skalny. Piętrzy się on z tej strony ok. 10 m. w górę. Dolny, czterometrowy stopień daje dobre punkty zaczepienia, jest jednak kruchy; górny sześciometrowy stopień jest mocny, ale płytowy. Z dość obszernego wierzchołka zęba schodzimy w drugą stronę w prawo kilkanaście metrów, poprzez kruche stopnie na Staroleśną Szczerbinę (4^{30}). Przełączka ta stanowi granicę między granią Warzęchowych Turni (właśnie opisaną) a wschodnią granią stromo się piętrzącej Staroleśnej.

Ze Staroleśnej Szczerbiny najpierw trawersujemy łukiem na prawo w północną ścianę, potem wprost w górę do pochyłego trawniczka. U jego prawego brzegu (tuż poniżej krawędzi grani) wchodzimy w wiodące w prawo zacięcie. Ono doprowadza nas znowu do krawędzi grani, na którą wchodzimy na krótko przed wierzchołkiem występu skalnego, wyrastającego w połowie wschodniej grani Staroleśnej. Występ ten, urywający się pozornie w drugą stronę, tworzy w rzeczywistości konika skalnego, ok 25 m. długiego i bardzo słabo obniżającego się. Konik doprowadza wprost do uskoku szczytowego Staroleśnej. Na długość liny poprzez jeszcze średnio stromo piętrzącą się krawędź do stóp właściwego urwiska. Nie pokonujemy go wprost, lecz trawersujemy dwie długości liny wązkimi gzymsami (pierwsze 10 m. trudne: trawers na rękach) poziomo na prawo w ścianę północną. Potem wspinamy się skośnie na lewo w górę idącem wgłębieniem w ścianie (dwie długości liny), wywodzącem na grań bezpośrednio powyżej jej pionowego urwiska. Stąd jeszcze 25 m. bardzo słabo wznoszącą się granią na wschodni wierzchołek Staroleśnej (6^{48}).

---

*) Dla dwu wcale wybitnych turni, wznoszących się między Zadnią Nowoleśną Turnią a Staroleśną wprowadzamy tu za porozumieniem się z J. Chmielowskim — nazwy: W s c h o d n i a i Z a c h o d n i a W a r z ę c h o w e T u r n i e. *Red.*

Na szczycie Staroleśnej — biwak.

Co się tyczy szczegółów wycieczki, to grań Skrajnej Nowoleśnej Turni od Sławkòwskiej Przełęczy pozbawiona jest wszelkich trudności, tak np. jak Skrajna Turnia z Liliowego. Przejście Skrajnej, Środkowej i Zadniej Nowoleśnej Turni da się pod względem trudności i rodzaju wspinaczki porównać z wyjściem na Cubrynę od Hińczowej Przełęczy. Przestrzeń: Zadnia Nowoleśna Turnia — Wschodnia — Zachodnia Warzęchowa Turnia jest nie o wiele łatwiejsza od przejścia z Małego Ganku na główny szczyt Ganku. Grań zachodnia Zachodniej Warzęchowej Turni przypomina bardzo zachodnią grań Żabiego Konia. O trudnościach wschodniej grani Staroleśnej trudno mi o sąd trafny, ponieważ wskutek młodego śniegu, występującego szczególnie silnie w tej ostatniej części (miejscami w pokładzie powyżej 20 cm.) mieliśmy warunki zupełnie niezwykłe. To było także przyczyną, żeśmy dla ostatniej części wycieczki spotrzebowali tak nadzwyczajnie wiele czasu.

W całości stanowi grań powyższa interesujący i wdzięczny, równocześnie jednak także i długo ciągnący się sposób wyjścia na Staroleśną. *).

Dr. Gyula Komarnicki.

Staroleśna. Nowa droga z Doliny Staroleśnej. II. przejście; z bratem moim Romanem. 3. czerwca 1911 (I. przejście tego samego dnia przez T. Szaffkę, F. Barczę i K. Lindnera).

Z przełęczy między wierzchołkami Staroleśnej (między wierzchołkiem południowym a głównym) spada do Doliny Staroleśnej olbrzymi, uderzający w oczy żleb śnieżny, ograniczony z jednej strony północnemi urwiskami ścian łączących Staroleśną z p. 2409, z drugiej zaś strony żebrem skalnem, opadającem z głównego wierzchołka Staroleśnej ku pn.-zachodowi. Żleb ten przerwany jest w górnych partyach dwoma stopniami skalnymi. — Od dolnego ujścia żlebu ok. 150 m. coraz stromszym śniegiem do dolnego (ok. 10—12 m. wysokiego) stopnia. Pokonujemy go od lewej ku prawej, zaczynając przy zacięciu z lewej strony. Powyżej ok. 30 m. śniegiem do stóp drugiego stopnia, tworzącego obszerną jamę. Tuż u początku komina, ciągnącego się na lewo od jamy, poprzez lewą ścianę żlebu z pomocą przerzynającego ją skośnie w lewo w górę płytkiego wcięcia, ok. 6—8 m. do góry (bardzo trudne; hak i pętla dla ubezpieczenia). Potem krótki poziomy trawers wązką listwą na lewo poza krawędź, i dalej skośnie w lewo do góry poprzez kruche, eksponowane skały, nakoniec prosto w górę przez płytowe stopnie do dużego, piarżystego zachodu. Nim w lewo do pn.-zachodniego żebra (opadającego od głównego wierzchołka i ograniczającego (j. w.) żleb śnieżny od (orogr.) prawej strony) i jeszcze trochę dalej poza krawędź idąc, wchodzimy na północną ścianę Staroleśnej. Pierwszą wydającą się być możliwą rynną wspinamy się w górę i nieopodal miejsca, gdzie zamyka ją potężny, zaklinowany głaz, trawersujemy w lewo (w wysokości ok. 30—40 m. poniżej wierzchołka) do sąsiedniej, równoległej rynny, gdzie droga nasza łączy się ze zwyczajnym szlakiem, wiodącym północną ścianą Staroleśnej (t. zw. drogą Tomassonówny). Nią na główny wierzchołek Staroleśnej.

---

*) Skrajna, Środkowa i Zadnia Nowoleśna Turnia ochrzczone zostały w swoim czasie przez K. Englischa nazwami niemieckiemi: *Wetterspitze, Englischturm* i *Grosse Plattenspitze.* Z uwagi, że pierwsza nazwa niema żadnego sensu (wymyślił ją Englisch z powodu silnego wiatru wiejącego w dniu jego wycieczki na grani: por. Jahrbuch U. K. V. 1903, str. 13 i 14), z uwagi dalej, że nazwa „Englischturm" wprowadzić może zamieszanie wobec istnienia nazwy „Englischspitze" (dla Małego Kołowego), wreszcie ze względu, iż trzecia nazwa (Grosse Plattenspitze) najzupełniej nie odpowiada charakterowi i budowie tej turni. — Dr. Komarnicki wprowadza dla tych trzech turni nazwy: „*Oestlicher, Mittlerer* u. *Westlicher Schlagendorferturm*". Wschodnią zaś i Zachodnią Warzęchową Turnię nazywa — „*Oestlicher-* u. *Westlicher Kastenbergturm*". Dla Staroleśnej Szczerbiny wreszcie wprowadza nazwę: „*Kastenbergscharte*". Wszystkie te nazwy są tu poraz pierwszy publikowane. *Red.*

Bardzo poważna, wspaniała wycieczka, która jednak z powodu niezwykle wielkich niebezpieczeństw objektywnych, wywarła na uczestnikach skrajnie niekorzystne wrażenie. Niebezpieczeństwo kamienne w żlebie śnieżnym jest ogromne. W dwu do pięciominutowych odstępach czasu lecą nim ustawicznie kamienie, bądź odosobnione, bądź też w większych salwach. Szaffka, który szedł na czele pierwszej partyi trafiony został dwoma kamieniami w rękę, jednym w głowę i jednym w nogę, — podpisany dwoma kamieniami w głowę, jednym w łokieć i jednym w udo. Lecz pomijając to, trzeba było nieustannie uważać, aby ujść z drogi gęsto lecącym pociskom.

Pierwotny zamiar przejścia żlebu w całej długości aż do przełęczy rozbił się z powodu niepokonalnych przeszkód, na jakie natrafiliśmy przy górnym stopniu (w jamie niemal pionowo nawiana ściana sypkiego śniegu, powyżej skały zupełnie oblodzone). W korzystniejszych warunkach byłoby pokonanie wprost górnego stopnia — a zatem także całkowite przejście całego żlebu — bez wątpienia możliwe.

Dr. Gyula Komarnicki.

Sprawy Sekcyi.

Sprawozdanie Zarządu Sekcyi Turyst. T. T. za czas od 1. stycznia do 31. lipca b. r. Najważniejszą kwestyą, którą zajmował się Zarząd w okresie sprawozdawczym, była sprawa jaknajszybszego przystąpienia do budowy schroniska im. Karłowicza. W myśl wyrażonego niegdyś przez śp. M. Karłowicza życzenia, jako miejsce schroniska obrano Czarny Staw Gąsienicowy, najbardziej pod tym względem upośledzony. W chwili jednak, kiedy Zarząd rozpoczął kroki celem uzyskania gruntu i rozpoczęcia pierwszych robót, zaskoczony został wiadomością o podjęciu budowy schroniska przy Czarnym Stawie przez Towarzystwo Tatrzańskie. W ten sposób — z żalem to stwierdzamy — udaremniona została dotychczasowa praca w tym kierunku, a Zarząd zmuszony jest na nowo zastanawiać się nad wyborem innego miejsca pod schronisko.

Celem przysporzenia funduszów na budowę schroniska, Zarząd ma zamiar urządzić w sezonie letnim kilka odczytów, wieczorów projekcyjnych oraz koncert. Mamy również nadzieję, że dotychczasowa rozsprzedaż Pism M. Karłowicza pokryje koszta wydawnictwa, tak, że dalszy dochód będzie mógł już być przeznaczony na fundusz schroniskowy.

W okresie sprawozdawczym uzyskała Sekcya lokal przy biurze Tow. Tatrzańskiego w Krakowie, w którym umieszczenie znalazła biblioteka oraz archiwum Sekcyi. Tamże mieści się również Administracya „Taternika". Komisya dla spraw przewodnickich urzęduje nadal i zajmuje się wydawaniem książeczek dla przewodników.

Posiedzeń Zarządu odbyło się 3.

Za Zarząd:

M. Świerz. *Dr. Z. Klemensiewicz.*

IX. Ogólne Zgromadzenie członków Sekcyi Turyst. T. T. odbędzie się w Zakopanem, w niedzielę 20. sierpnia b. r. o godzinie 10 rano w sali Dworca Tatrzańskiego.

Z sezonu.

Sezon obecny wykazuje już od samego początku dość żywy ruch wysokoturystyczny, zwłaszcza ze strony węgierskich taterników. Wobec wyczerpywania się problemów tatrzańskich, największa ilość wycieczek odbywa się już na znanych drogach. Z ciekawszych kombinacyj szczytowych wymienić należy:

30. czerwca — A. Grosz i T. Kregczy— przejście z Pośredniej Grani, przez Wielki i Mały Kościół aż po Rywociny.

Z „nowych wyjść" doszły nas wiadomości o następujących:

26. czerwca Dr. Gy. Komarnicki Hlińska Turnia (I. w. od pn.).

30. czerwca Dr. Gy. i Dr. R. Komarniccy Hruby (I. przejście północnej ściany).

27. lipca I. Król, W. Kulczyński i J. Lesiecki — Ganek (I. przejście ściany północnej, poprzez urwiska Galeryi Gankowej).

Z godniejszych uwagi wycieczek powtarzanych wymieniamy:

25. lipca I. Król i W. Kulczyński — Zamarła Turnia (II. przejście południowej ściany).

Notatki.

Dr. Herman Rumpelt. 17. czerwca br. zginął odpadłszy w sposób niewytłumaczony z wierzchołka jednej z turni Saskiej Szwajcaryi, alpinista w Tatrach dobrze znany i zasłużony, dr. Herman Rumpelt. Był asystentem na technice drezdeńskiej, umierając miał lat 28.

W Tatrach zjawił się po raz pierwszy z początkiem lata 1906, przechodząc w dwu dniach całą grań Soliska (w towarzystwie G. Dyhrenfurth'a). Odtąd począwszy gościł on w Tatrach wielokrotnie. W czerwcu 1907 roku przechodzi, również wespół z G. Dyhrenfurth'em, grań Baszty Zadniej aż po Hlińską Turnię. Najznakomitsze wyprawy przyniósł rok 1908, w którym chadzał z dr. Martinem: I. wyjście na Szczyt Mięguszowiecki granią od Przełęczy pod Chłopkiem było punktem kulminacyjnym jego działalności taternickiej. Poza Tatrami przedsięwziął szereg odkrywczych wyjść w Dolnej Engadynie. Miał też za sobą liczne wycieczki w Dolomitach, w grupie Ortlera i Alpach Ötztalskich, nie mówiąc już o nadzwyczaj częstych wspinaczkach w Saskiej Szwajcaryi, które były dlań prawdziwą namiętnością.

Był to człowiek dzielny i szlachetny. Do Tatr i polskiego taternictwa odnosił się zawsze z żywą sympatyą. Jedyny artykuł górski, jaki wyszedł z pod jego pióra (p. Oe. A.-Z. z 1909, nr. 791 i 792) poświęcony był górom i wycieczkom tatrzańskim. To też nie będzie on zapomniany w Tatrach, a pamięć o nim zawsze żywa zostanie.

Nasza ilustracya przedstawia widok z Litworowego Szczytu na otoczenie Kaczej Doliny. Idąc od lewej widzimy naprzód Kaczy Szczyt, dalej na prawo — Zmarzły Szczyt i Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, opadający stromo (w prawo) na Wschodnie Żelazne Wrota. Następuje wschodni a potem główny wierzchołek Śnieżnej Kopy (zachodni jest niewidoczny), potem śpiczasty — Zachodni Szczyt Żelaznych Wrót i dalej wysoki Żłobisty Szczyt łączący się pozębioną granią ze Szczytem Rumanowym. W głębi nad tym ostatnim zarysowuje się Wysoka, nad wierzchołkami Śnieżnej Kopy — łańcuch Baszt. W grani opadajacej od Śnieżnej Kopy w Dolinę Kaczą wznosi się (w linii spadku Żłobistego Szczytu) Zasłonista Turnia.

Od Redakcyi. Tymczasowy adres Redakcyi Taternika przez sierpień br. będzie: Zakopane, Dworzec tatrzański, I. p. (biuro Sekcyi Turystycznej).

Z piśmiennictwa.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. 1911, tom XXXII.

Jest rzeczą niezmiernie trudną pisać na łamach „Taternika" organu Sekcyi Turystycznej o Pamiętniku — organie macierzystego Tow. Tatrzańskiego. Każda ocena winna być krytyczną t. j. nie może poprzestawać na streszczeniu, bo to jest w tym wypadku — dla członków Sekcyi otrzymujących Pamiętnik — chyba zupełnie zbyteczne. Jeśli więc w Pamiętniku znajdą się rzeczy godne pochwały lub też rzeczy, na które bez zastrzeżeń nie możnaby się zgodzić, zjawia się niebezpieczeństwo samochwalstwa lub ganienia własnych błędów. Jak wiadomo bowiem, zwyczajem przyjętym we wszystkich czasopismach alpinistycznych za treść artykułów odpowiedzialni są autorowie — więc członkowie Towarzystwa między nimi także liczni członkowie Sekcyi. Wyrzekanie się zaś takiej krytycznej oceny we własnem kole i pozostawianie jej obcym (zawsze przecież pełnym kurtuazyi) byłoby wprost szkodliwe; równałoby się bowiem zatykaniu oczu na najżywotniejsze dla nas sprawy rozwoju taternictwa i literatury tatrzańskiej, które przeciwnie powinny być jaknajbaczniej śledzone i nieustannie na właściwej drodze utrzymywane.

Żmudna i nad wyraz niewdzięczna rola redakcyi Pamiętnika musi być w całej pełni doceniona i uznana. Jeśli są braki w omówieniu niektórych kwestyi, jestto winą ogółu, który publikacyi Towarzystwa nie zasila dostateczną ilością artykułów i stawia przez to redakcyę niejednokrotnie w położeniu przymusowem. Tak też w roku bieżącym Pamiętnik jest nieco w treść uboższym niż poprzedni — zato strona wydawnicza a więc to co jest terenem wyłącznie już redakcyjnym postąpiła znowu. Przedewszystkiem podnieść należy z uznaniem drobny druk sprawozdań, przez co zmniejszyła się ich objętość, w poprzednich tomach przygniatająca (dosłownie) część literacką. Byłoby może jeszcze korzyst-

niej wyłączyć zupełnie dział sprawozdawczy z Pamiętnika i drukować go na tanim papierze, przez co uniknęłoby się też dwukrotnego wydawania: przed Walnem Zgromadzeniem i w Pamiętniku.

Do części redakcyjnej należą także ilustracye; niektóre z nich jak portret Klimka Bachledy (ryc. tytułowa, zdj. Dr. S. E. Radzikowskiego), przepiękne zdjęcia M. Karłowicza: Dolina Białej Wody (str. 48) i Wschodni Szczyt Giewontu (str. 96), lub widok z Małej Wysokiej ku zachodowi (str. 64, zdj. W. Goetla) wyszły bardzo dobrze i prawdziwie zdobią Pamiętnik. Inne jak Zimna Woda (str. 16, n. b. Łomnicy na tem zdjęciu wcale niema) i Siklawa w Zimnej Wodzie (str. 82) mają niewielką wartość artystyczną i zreprodukowane są słabo. Byłoby także lepiej nie używać fotografii jako winiet, tak np. zdjęcie Karłowicza z niefortunnie wplecioną literą *S* (str. 97) lub okrojone zdjęcie Dr. S. E. Radzikowskiego (str. 17) pozbawione są prawie znaczenia.

Poza temi usterkami, których ilość z roku na rok się zmniejsza, część redakcyjna wywiera wrażenie dodatnie, chociażby się nawet nie uwzględniało niezmiernie trudnych warunków, w których redakcya pracuje. Należy się jej za te usiłowania szczera wdzięczność i uznanie.

Przechodzę do omówienia poszczególnych artykułów. Szereg ich rozpoczyna „garść wspomnień" F. Hoesicka o Klimku Bachledzie. Rozwlekłe to opowiadanie składa się raczej ze wspomnień osobistych autora, — na charakterystykę Klimka miejsca tam niema. Wśród tysiącznych szczegółów napotykamy takie „nieścisłości" jak nachylenie „Konia" na Lodowym wynoszące aż 45^0 lub przepaść 1500 m. do Jaworzyny (? — str. 18). O przykrej nad wyraz dygresyi na temat prywatnego życia Chałubińskiego, włożonej w usta Wali, lepiej nawet nie wspominać.

Dalsze karty Pamiętnika budzą za to żywe zainteresowanie. Dzięki staraniom redakcyi, i to z największem zadowoleniem podnieść należy, pojawiają się teraz stale artykuły naukowe; w tym roku rozszerzył się nawet ich zakres, bo ukazała się poza przyrodniczemi nader interesująca praca historyczna Dr. E. Długopolskiego p. t. „Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu"; jestto wyjątek z zamierzonej obszerniejszej monografii. Niezłomny charakter Podhalan wygląda z ich nieustannej walki z żelaznym starostą przez cały czas jego rządów. Ważnym i ciekawym jest też wstęp, o osiedleniu Podhala.

Artykuł M. Zaruskiego p. t. „Z wypraw Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego" podaje we fragmentach opisy wszystkich prawie katastrof i wypadków, które się rozegrały w Tatrach od czasu założenia Pogotowia. Opisy przybrane są w formę literacką i kreślone z uczuciem; smutne opowieści przerywa zbyt może jaskrawo ustęp „Gra w ślepą babkę".

Rozprawa Dr. W. Kuźniara „Tatry w epoce lodowcowej" jest doskonałym przeglądem historycznym teoryi dążących do odtworzenia obrazu Tatr dyluwialnych. Należycie ocenione zostały wreszcie prace Zejsznera, których nietylko wyniki ale nawet przedmiot powierzchownie tylko były znane ogółowi.

Jedynym ściśle turystycznym artykułem jest M. Świerza opis wyprawy na „Grań Mięguszowieckich Szczytów" aż do Mnicha II. Interesujące i swobodne, miejscami nawet piękne opowiadanie, szczegółowy a nieprzeładowany obraz drogi, świadczą bardzo dodatnio o rozwoju młodego autora.

Zajmujący artykuł M. Zaruskiego o „Lawinach Śnieżnych w Dolinie Rybiego Potoku w dniach 27, 28 i 29 stycznia 1911 r." przedstawia fakta w należytem oświetleniu przyczynowem i słusznie zwraca uwagę na konieczność zapobieżenia skutkom katastrof powtarzających się co zimy wzdłuż gościńca do Morskiego Oka. Należało o tem pomyśleć już o wiele wcześniej, lawiny bowiem, jak sądzę, nie potrzebowały sobie dopiero w latach ostatnich „zdobywać prawa obywatelstwa" w Tatrach, zwłaszcza w tej okolicy (uszkodzenie mostu przy Wodospadach w roku 1907).

W powyższych trzech artykułach napotykamy kilka zupełnie niewłaściwie użytych nazw i nowotworów w nomenklaturze. I tak na str. 90 (w. 4. o. g.) czytamy o Dolinie Furkoty (zam. Furkotnej, zapożyczone z niemieckiej czy węgierskiej, nomenklatury); następnie w artykule M. Świerza powtarza się kilkakrotnie nazwa „Hruby Mięguszowiecki" mająca oznaczać Główny Szczyt Mięguszowiecki; wypłynęła ona w ostatnich latach niewiadomo skąd, a ponieważ niema dostatecznego ugruntowania w tradycyi ani w gwarze powinna być stanowczo odrzucona. Dalej znów, czytamy o Kopach Liptowskich (?) (str. 107); domyślać się trzeba, że nowa ta nazwa powstała przez zadziwiające „skrócenie" z Krzyżnego Liptowskiego i Wielkiej Kopy Koprowej. Wszelako już chyba popłoch wśród taterników wywoła „Żleb Żandarmeryi" (!) (str. 108 i 110 dwa razy); tworzeniu podobnych dziwolągów dla ominięcia dłuższego określenia, należy jaknajenergiczniej położyć tamę.

Zakończenie Pamiętnika stanowią notatki Prof. W. Szajnochy „Ze Szwecyi". Życzyćby należało Tow. Tatrzańskiemu choć części tego zainteresowania u ogółu i tej ilości członków, jakiemi się w swym kraju poszczycić może „Svenska Turistföreningen"!

S—s.

Turenberichte. Gerlsdorferspitze Eistalerspitze, Lomnitzerspitze. W nrze 821 (z 5. listopada 1910) Oe. A.-Z. ogłosił Roman Komarnicki opisy przejścia pn.-zachodniej ściany Gierlacha, pn.-zachodniej grani Lodowego i wschodniej ściany Łomnicy. Wszystkie te opisy znane są czytelnikom „Taternika" (patrz r. 1909, nr

6, str. 143, 144 i r. 1910, nr. 5, str. 113). Tylko w sprawozdaniu z grani Lodowego znajduje się parę szczegółów nieogłoszonych w „Taterniku". Kota 2376 m. (na mapie 1 : 25000) odnosi się do Wielkiej Turni Sobkowej, kota 2131 m. do Małej. Zakończenie podaje następujący opis zejścia z Małej Turni Sobkowej: „Turnia (2^{55} — 3^{10}. Z drugiej strony schodzimy krótko, stromo w dół i biorąc się — przy wcięciu — na lewo wokół eksponowanej krawędzi, osiągamy trawiasty stok, w którem grań zanika i jako coraz bardziej rozszerzający się (spadzisto jednak w kocioł Czarnego Stawu Jaworowego spadający) stok opuszcza się w dno doliny. Czarny Staw 5^{00}." —*rk.*

Do współpracowników i przyjaciół Taternika.

Ustępując z dniem dzisiejszym z redakcyi „Taternika" korzystam ze sposobności, aby w tym ostatnim przezemnie redagowanym zeszycie — spełnić miły obowiązek złożenia serdecznego podziękowania wszystkim tym, którzy pismo nasze ochotną pomocą i poparciem darzyli.

Gdyśmy zimą 1906/07 wespół z Prof. K. Pankiem, J. Chmielowskim i Z. Klemensiewiczem przystępowali do wydawania czasopisma o jasno wytkniętym programie propagowania sportu górskiego i służenia polskiemu taternictwu, wówczas przedsięwzięcie nasze — owiane zapałem młodzieńczym i wiarą w powodzenie — wydało nam się prostszem i łatwiejszem, niż to przyszłość okazała. Droga, po której pismo nasze przez cztery lata stąpało, nie była różami wysłana. Bo — niełatwo jest u nas pracować dla celów tak oderwanych od potrzeb trzeźwej teraźniejszości, tak nieproduktywnych i nieznajdujących zrozumienia u społeczeństwa, jak taternictwo. Jeżeli jednak w ciągu lat czteru z wytycznych zadań naszego pisma niczego nie uroniliśmy, — charakter wyłącznie tatemicki, wolny od wszelkich innych tendencyj, zachowaliśmy nieskażony, — zdołaliśmy go utrwalić i wykształcić dlań odpowiednie a obce mu przedtem formy, — zasługa to nie redakcyi, lecz tego szerokiego koła współpracowników, którzy swą wiedzę, doświadczenie i zdolności pismu naszemu ofiarując, a czyniąc to zawsze bezinteresownie i częstokroć z ujmą dla własnych zajęć — swą nieocenioną i tak wierną pomocą zasłużyli na wdzięczność najserdeczniejszą. Przedewszystkiem należy się to autorom fachowych artykułów i opisów. Nazwisk ich niemam potrzeby wymieniać, znaleźć je można łatwo w poszczególnych zeszytach „Taternika". Niepodobna mi jednak nie wspomnieć tu imienia Tego, który w najtrudniejszych dla nas czasach otaczał pismo nasze najżywszą opieką, który na łamach „Taternika" ogłosił rzecz najpiękniejszą, jaką literatura tatemicka kiedykolwiek wydała — nieodżałowanego i niezapomnianego Mieczysława Karłowicza.

Wspomnieć dalej należy tych wszystkich, którzy informując redakcyę o ważniejszych wydarzeniach tatrzańskich, umożliwiali jej najściślejszy kontakt z Tatrami i taternictwem, — dalej tych, którzy podejmując się niewdzięcznej częstokroć roli recenzowania piśmiennictwa turystycznego, oświetlili krytycznie całą niemal współczesną literaturę taternicką. W obu powyższych działach „Taternika" byli pomocni w szczególności panowie: inż. J. Chmielowski, W. Goetel, T. Janikowski, Dr. Gy. Komarnicki, Dr. S. Komornicki, Dr. T. Kossowicz, W. Kulczyński, M. Lerski, Dr. A. Lewicki, L. Loria, Dr. A. Martin, inż. J. Maślanka, Dr. T. Ostrowski, Stan. Porębski, Dr. J. Serényi, M. Zaruski, A. Znamięcki. Im wszystkim dziękuję serdecznie.

W żmudnych, czysto technicznych czynnościach redakcyjnych spieszyli z cenną pomocą — obok kolegi mego redakcyjnego Dr. Z. Klemensiewicza — przedewszystkiem panowie: M. Świerz i J. Maślanka. Tu także miło mi wspomnieć nazwisko inż. J. Rosenbuscha, twórcy licznych szkiców objaśniających opisy dróg tatrzańskich. Wszyscy oni zobowiązali mnie do szczerej wdzięczności.

Nakoniec podziękować należy autorom zdjęć fotograficznych, publikowanych w „Taterniku", na pierwszem miejscu inż. M. Dudrykowi, z którego znakomitych prac tak często korzystaliśmy.

Tak przychodzi mi dziś oddać ster organu Sekcyi Turystycznej w ręce mego następcy i pożegnać pismo, nad którego kolebką stałem i z którem mnie tyle wspomnień łączy. Czynię to — nie bez wzruszenia.. Ustępuję z nadzieją, że kierunek wytknięty pismu naszemu pozostanie nadal niewzruszony. O to też proszę mego następcę. Wszystkich zaś tych, którzy mnie na stanowisku redaktora swą życzliwością i poparciem darzyli, proszę, aby niemniejszej pomocy użyczyć zechcieli temu, który teraz kierownictwo „Taternika" w swoje weźmie ręce.

We Lwowie 1 sierpnia 1911.

ROMAN KORDYS.